

Marek Kucia, *Auschwitz jako fakt społeczny. Historia, współczesność i świadomość społeczna KL Auschwitz w Polsce*

Universitas, Kraków 2005, 351 stron, ilustracje

Jest to z pewnością bardzo ważna praca – dobra i poświęcona ważnemu zagadnieniu. Autor oparł ją zarówno na własnych badaniach, jak na przeglądzie literatury traktowanej jako materiał. Zna także literaturę teoretyczną i posługuje się koncepcjami funkcjonującymi w nauce. Napisał pracę w konwencji w pełni naukowej. Formułuje hipotezy, tezy, podsumowuje kolejne części wywodu, dokumentuje prawie każde wypowiedziane słowo. Nie ułatwia to czytania, ale jest na ogół cenione w świecie nauki.

Ponieważ nie ma jednak prac znakomitych bez reszty, pozwolę sobie na pewne uwagi krytyczne. Zacznę od zapewne bolesnej dla autora kwestii rozumienia przezeń tytułowego zagadnienia świadomości społecznej, odnoszącej się do KL Auschwitz. W moim przekonaniu autor jest niekonsekwentny. Odnoszę mianowicie wrażenie, że w pierwszych rozdziałach świadomością społeczną jest dlań to, co przebadał za pomocą ankiet, podczas gdy muzeum oświęcimskie, treści nadawane przez środki masowego przekazu, narzędzia edukacyjne... traktuje jedynie jako czynniki kształtujące ową świadomość. W pewnym miejscu książki autor analizuje podręczniki historii, a potem umieszcza paragraf *Świadomość społeczna*, oparty na wynikach badań empirycznych. Tymczasem warto pamiętać, że owe instrumenty, kształtujące świadomość, same są też wyrazami świadomości nadawców treści, a więc fragmentem świadomości społecznej.

Może zachodzić oczywiście sytuacja, gdy nadawca nadaje co innego niż to, o czym on sam bądź jego mocodawca, bądź w ogóle ktokolwiek, jest przekonany. Podejrzewam, że takie wypadki zdarzają się wszakże rzadko.

Można, rzecz jasna, zadać pytanie, czyją i jak szeroko rozpowszechnioną świadomość odzwierciedla ekspozycja muzealna, gazeta, program telewizyjny, przemawiający dygnitarz, wygłaszający kazanie zwykły ksiądz lub dostojnik kościelny, czy też postać taka, jak Kazimierz Świtoń, bądź autor taki, jak Dariusz Ratajczak. Jest faktem, iż na takie pytanie trudniej odpowiedzieć niż w wypadku zapoznania się z założeniami doboru grupy respondentów. Nie zwalnia to jednak od uwzględnienia zagadnienia w ramach prowadzonej refleksji.

Sam przebieg wydarzeń, w których występuje odniesienie do badanej sprawy, zaświadcza istnienie jakiejś świadomości społecznej. Także ją warto określić – choć najczęściej trudno przy tym o precyzję.

Sama historiografia jest też w znaczącym stopniu wyrazem świadomości społecznej – choć aspiruje do miana owocu nauki, choć sama aspiruje do kształtowania świadomości i nieraz bywa traktowana w przeciwstawieniu do niej.

Ciekawe, że w rozdziale poświęconym symbolice Auschwitz w świadomości społecznej autor wyciąga wnioski o świadomości społecznej właśnie ze wszystkich wymienionych i pewno jeszcze innych przejawów życia społecznego. Szkoda więc, że w początkowych rozdziałach nie zauważa, iż ekspozycja poświęcona Auschwitz w tamtejszym muzeum jest nie tylko narzędziem edukacyjnym, ale sama jest wyrazem świadomości historycznej – co jest oczywiste, a nadto równie oczywiście wynika z rozdziału o symbolice Auschwitz.

* * *

Jak w odniesieniu praktycznie do każdej pracy, tak w wypadku pracy recenzowanej można by autorowi doradzić głębsze wejście w analizę czynników sprawczych, do których przywiązuje wagę jako kształtujących badane zjawiska. Mówiąc o krótkotrwałości pierwszej ekspozycji poświęconej Żydom oraz ideologizacji ekspozycji w pierwszych latach 50., autor mógłby z pożytkiem wspomnieć o kampanii przeciw „kosmpolityzmowi” w ZSRR. Mówiąc o wydarzeniach 1968 roku, autor mógł wspomnieć o rozgrywającej się na karku Żydów walce wewnątrzpartyjnej i chęci polepszenia własnej legitymacji przez frakcję będącą wówczas w natarciu.

Za raportem opublikowanym przez dr. Marcina Zarembę autor podaje, że Jan Paweł II pojechał do Oświęcimia na skutek sugestii władz komunistycznych. Nie wątpię, że władze chciały, ażeby to uczynił; jego wizyta w obozie była wygodna z punktu widzenia strategii założonej wobec wizyty. Nie wątpię, że funkcjonariusz, formułujący raport, przypisał inicjatywę tej wizyty stronie partyjno-państwowej; było to dlań bardzo wygodne. Sądzę wszakże jednocześnie, że wszystko to nic nie mówi na temat chęci samego papieża. Mogło być tak, jak to pisał funkcjonariusz, ale równie dobrze sam papież mógł chcieć pielgrzymować właśnie do Auschwitz. Autor pisze, że to podczas tej wizyty został przypieczętowany polski nurt symboliki Oświęcimia – co zaznaczono nawet w zewnętrznym wystroju miejsca modlitwy. Z najbardziej patriotycznej dekoracji nie wynika jednak nic na temat dróg myślenia Jana Pawła II. Trudno go posądzać o chęć pomniejszenia cierpień Polaków w Auschwitz. Mógł jednak pojechać tam także w imię zbliżenia pomiędzy swoim Kościołem a judaizmem, z czego jeszcze nikt nie musiał sobie zresztą wówczas w Polsce zdawać sprawy. W innym miejscu książki autor wszak zaznacza, że papież zwrócił wówczas na dobrym miejscu uwagę na tragedię żydowską.

Jest prawdą, że Wałęsa fatalnie nie wymienił Żydów w przemówieniu wygłoszonym podczas obchodów 50. rocznicy wyzwolenia obozu; uczynił to dopiero w ostatnim etapie obchodów – jak można domniemywać, na skutek sygnałów o negatywnych reakcjach światowych. Autor stwierdza, że taka postawa prezydenta była „ostatnią próbą wskrzeszenia znaczenia polskiej narodowo-państwowej symboliki Oświęcimia” (s. 238). Mogło oczywiście właśnie tak być. Warto byłoby jednak przeanalizować sprawę w kontekście wypowiedzi ówczesnego autora przemówień prezydenta. Jak pamiętam,

minister Andrzej Zakrzewski tłumaczył *ex post*, że prezydent początkowo nie wymieniał Żydów dokładnie z przeciwnego powodu: aby uniknąć kontynuacji „współzawodnictwa” Polaków i Żydów w kwestii ofiar. Według prof. Zakrzewskiego chciano położyć nacisk na ogólnoludzki aspekt obchodów, co okazało się posunięciem chybionym, choćby dlatego, że inaczej odebranych.

* * *

Chętnie widziałbym rozpatrzenie analizowanych przez autora czynników sprawczych omawianych zjawisk w procesie ich kształtowania się. Gdy czyta się tę książkę, to ze skądinąd pożytecznych zestawień w niej zawartych odnosi się trochę wrażenie, że jedni zajęli takie stanowisko, inni zajmowali inne... prawie jak gdyby za każdym razem siedzieli przy stole i po przemyśleniu pisali ołówkiem na papierze. Tymczasem większość owych czynników sprawczych rodziła się w konfliktach, była reakcją na inne czynniki... Będąc częścią procesu społecznego, same były też skutkiem procesów społecznych.

Oczywiście autor nie miał obowiązku sięgać za każdym razem do głębi, zwłaszcza że bardzo rzadko można do niej dojść. Ze względów pragmatycznych każde badanie trzeba zatrzymać na poziomie najczęściej arbitralnie przyjętym. Warto jednak zdawać sobie sprawę i warto wskazać czytelnikowi, że w eksplorowanej przestrzeni istnieje jeszcze głębszy poziom.

* * *

Bardzo chętnie widziałbym rozważenie przez autora wielu spraw w szerszej perspektywie. Może mój postulat jest sprzeczny z poważną nauką, jest bowiem oczywiste, że im szersze ujęcie, tym trudniej policzyć wskaźniki, wyczerpać literaturę, sformułować i poddać weryfikacji hipotezy. Osobiście cenię jednak humanistyczną refleksję i dlatego sądzę, że warto by np. porównać rozpatrywane przez autora zagadnienia pamięci Auschwitz z problematyką innych miejsc pamięci, a zwłaszcza z zagadnieniami miejsc pamięci o cierpieniu czasu wojny. Warto by chyba także rozpatrzeć pamięć o Auschwitz w ramach szerszego zagadnienia kształtowania się, nieraz w konfliktach, narodowego kanonu miejsc pamięci. Dopiero na ich tle zobaczylibyśmy, co jest specyficzne w dziejach pamięci Auschwitz, a co typowe dla zjawisk tego rodzaju. W końcu spory o narodowy kanon miejsc pamięci, dawnych postaci i symboli, również o wyłączność jakiegoś miejsca pamięci bądź postaci, bądź w końcu symbolu historycznego, to zjawisko znane na świecie.

Postrzeganie Auschwitz chętnie umiejscowiłbym na tle najczęstszego w Polsce postrzegania narodu jako narodu etnicznego. Są w moim przekonaniu zjawiska związane z pamięcią Auschwitz, które tłumaczą się podobnie jak słaba obecność całej przeszłości żydowskiej w pamięci historycznej Polaków, czy – by sięgnąć do przykładu bardzo konkretnego – podobnie jak niedawne wydanie przewodnika po Warszawie pod tytułem *Warsaw and the getto* (zupełnie jak gdyby dzielnica żydowska nie stanowiła części Warszawy!).

Rozpatrywaną w odniesieniu do Auschwitz świadomość przeszłości chętnie umiejscowiłbym na szerszym tle świadomości historycznej co najmniej polskiej i żydowskiej. Tu jest potrzebna perspektywa antropologiczna. W pierwszym wypadku istotna jest zadawniona w Polsce potrzeba dowartościowania się poprzez historię (ofiary też dowartościowują!) oraz poczucie, że inni nie doceniają Polaków i polskiej historii. Ze strony żydowskiej straszna ofiara czasu wojny jest m.in. jednym z czynników jednoczących społeczność i legitymizujących państwo. Wśród rozlicznych przesłań, kierowanych pod adresem młodzieży izraelskiej, uczestniczącej w Marszach żywych, jest także, wypowiedziane lub nie, przesłanie, że „my byśmy już dziś nie pozwolili na coś takiego”. Niedawno zaakcentowały je dwa wojskowe odrzutowce izraelskie, które przeleciały nad obozem na tyle nisko, ażeby można było widzieć Gwiazdy Dawida na ich skrzydłach.

Wśród obu grup, na skutek wielokrotnej dziejowej frustracji, rozwija się niestety fatalne „współzawodnictwo” w kwestii wielkości ofiar. W ramach dowartościowania Polacy mogli być w dziejach jedynie ofiarami; dlatego sprawa Jedwabnego wywołała taki szok, a społeczeństwo przejmując się nie tyle Holokaustem, ile sytuacjami, gdy ktoś zwraca uwagę na negatywne zachowania czy choćby na obojętność Polaków.

Niektóre zmiany pamięci Auschwitz oraz jego symboliki tłumaczą się czynnikami, mającymi wpływ bezpośredni. Inne jednak, co warto mieć na uwadze, są powiązane ze znacznie szerszą ewolucją pamięci historycznej. Trudno jest rozpatrywać pamięć historyczną w Polsce, w tym również pamięć o Auschwitz, bez wzięcia pod uwagę generalnego uwrażliwienia Polaków na własną historię, samą historią tłumaczącego się. Inna ważna sprawa to okoliczność, że nie tak dawno nastąpiło odblokowanie i redefinicja ogromnych połączy pamięci historycznej w całym świecie. Jedno i drugie tłumaczy się zmianą pokoleniową z jednej strony, a upadkiem komunizmu z drugiej. Odblokowanie nastąpiło zarówno w Polsce i w innych krajach pokomunistycznych, jak i we Francji, czy dajmy na to w Japonii. Klęska komunistów zmniejszyła wolę milczenia po trosze wszędzie. W końcu również we Francji niedawno przypomniano sobie niejedno z zakresu wojennego stosunku do sprawy żydowskiej. W końcu polemiki wokół miejsca pamięci w Ponarach są instruktywne także w kontekście rozważania pamięci Auschwitz.

W Polsce nawrót myślenia o Holokauście był jednym z fragmentów szerszej redefinicji historii oraz powrotu, a przynajmniej ponownego uzewnętrznienia zainteresowania obecnością Żydów. Przez wiele lat Żydzi byli tu praktycznie nieobecni w myśleniu – a jeśli już byli, to w formie bardzo zsymbolizowanej. Społeczność żydowska została w przemożnym stopniu zniszczona, a więc nie mogła już być sama nośnikiem pamięci o niej samej. Ci, którzy przeżyli, najczęściej nie chcieli rozmawiać o własnej przeszłości. W ramach komunizmu z jednej strony chętnie mówiono o zbrodni hitlerowskiej przeciw Żydom, ale z drugiej wyciszano wiele aspektów sprawy żydowskiej, w tym także sprawy losu Żydów pod okupacją. U schyłku komunizmu pamięć o Żydach zaczęła znów ożywiać się, a to usytuowało w innej perspektywie pamięć Auschwitz.

Działania Jana Pawła II dotyczące Auschwitz były fragmentem wspomnianego już dążenia do zmiany wielowiekowych stosunków katolicyzmu z judaizmem, jego dążenia

do ostrzeżenia świata przed niebezpieczeństwem zbrodni, do umoralnienia świata i Kościoła przez jej przypomnienie. To też była sprawa szersza niż „tylko” sprawa Auschwitz.

* * *

Autor bada, zgodnie z tytułem, „Auschwitz jako fakt społeczny”. Ma więc prawo zadawać w ankietach pytania sprawdzające wiedzę o obozie. Dla mnie jednak ważniejsze od pytania o rok założenia obozu lub pytania o rolę poszczególnych części obozu byłoby sprawdzenie, czy w wyniku poznania związanych z nim faktów oraz, zwłaszcza, w wyniku wizyty na miejscu uczeń lepiej rozumie, jak groźny jest rasizm. Także to, czy uczeń zrozumiał, do czego może prowadzić antysemityzm, dokąd może prowadzić nietolerancja i jak niewyobrażalnie wielka może być zbrodnia. Wiedza o roku założenia obozu, a nawet o nazwisku komendanta, jest dla mnie, szczerze mówiąc, drugorzędna – pod warunkiem oczywiście, że uczeń wiąże Auschwitz w sensie elementarnym z okupacją hitlerowską.

Zdaję sobie sprawę, że mówiąc powyższe, występuję nie tylko jako historyk, ale jako człowiek, który wybiera nie polską, nie żydowską, nie religijną, ale uniwersalną symbolikę Auschwitz. Może to być jeszcze jeden dowód na moją tezę z początku niniejszej recenzji, że nawet zawodowe wypowiedzi są elementem świadomości historycznej mówiących (społeczeństwa). Nie mam nic przeciwko temu, ażeby autor wpiisał mnie w odpowiednim miejscu swoich tabelk. Boję się tego o tyle mniej, że autor szczęśliwie jest badaczem, a nie normotwórcą. To, że nie aspiruje do tworzenia norm, jakim powinna podlegać pamięć o Auschwitz, lecz ją bada, jest dużą zaletą jego postępowania w roli socjologa. Dzięki jego badaniu otrzymaliśmy koherentny obraz percepcji problematyki obozu w Polsce. To duże osiągnięcie. Niezależnie od tego, gdzie autor umieści mnie w swoich tabelkach, ja, mimo całej polemiki, jego dzieło umieszczam w rubryce pozytywnych dokonań badań społecznych.

Marcin Kula